Recenzje

Moniuszko na Junaku?

27 lutego 2024

O spektaklu „Halka" Stanisława Moniuszki w reż. Wojciecha Adamczyka w Polskiej Operze Królewskiej w Warszawie pisze Anna Czajkowska.

Stanisław Moniuszko przyszedł na świat w 1819 roku w Ubielu, w zapomnianej wsi w obwodzie mińskim. Szlachecka rodzina, niezwykle światła i patriotyczna, dbała o odpowiednią edukację potomka. Dzięki temu przyszły kompozytor otrzymał staranne wykształcenie muzyczne, ale jego losy, naznaczone warunkami politycznymi naszej ojczyzny, nie pozwoliły mu wypłynąć na szerokie, światowe wody – tkwił, jak wielu innych, w „zmorze zaścianka". W 1840 roku osiadł w Wilnie, ożenił się i rzucił w wir działalności muzycznej. Tu skończył swą pierwszą, poważną operę – „Halkę", którą traktował jako swego rodzaju odpowiedź na wydarzenia rabacji galicyjskiej. Śmiałe libretto napisał polski poeta i radykalny liberał, Włodzimierz Wolski. Ukończona w 1847 roku opera, opowiadająca o dramacie pochodzącej z Podhala Halki, uwiedzionej przez panicza Janusza, obecnie może wydać się trochę anachroniczna, ale Moniuszko wpisał w nią wątki, które dziś na nowo odkrywamy. Dostrzec warto szczerą i bolesną diagnozę nierówności społecznych, pogardliwy stosunek bogatych wobec biednych, wciąż obecny w dzisiejszym, nowoczesnym, wyzwolonym świecie. Dwuaktowa wersja nie przyniosła kompozytorowi takiej sławy jak powszechnie znana, późniejsza, rozszerzona do czterech aktów „Halka" warszawska. W 1858 roku wystawiono ją w stolicy i to był ogromny sukces – Moniuszko zyskał zasłużone miano „twórcy polskiej opery narodowej". W Polskiej Operze Królewskiej realizatorzy sięgają po pierwszą wersję „Halki", porzucają folklor, góralskie akcenty oraz tradycje szlacheckiego dworu. Czy przywrócenie społecznej aktualności oraz pokazanie wartości muzycznych dzieła udało się reżyserowi, Wojciechowi Adamczykowi? Nie do końca… .

Według kierownika muzycznego spektaklu Dawida Runtza, partytura „Halki" wileńskiej, wokół której buduje wypowiedź artystyczną Wojciech Adamczyk, ma wciąż ogromny potencjał. W dodatku, jak się okazuje, ta najstarsza wersja znakomicie sprawdza się w warunkach, jakimi obecnie dysponuje piękny, ale dla artystów i realizatorów wymagający Teatr Królewski. „Jest ona tak napisana" – podkreśla Runtz, „że wszystkich muzyków udało nam się zmieścić w niewielkim orkiestronie, który tutaj mamy". Dla reżysera partytura stanowi oś, barwną, spójną i emocjonującą. Przeniesione we współczesne lata wydarzenia i postacie z najbardziej znanej opery Moniuszki przestają być odległą historią. Ograniczenia przestrzenne w niczym nie przysłaniają piękna i pozamuzycznej wartości treściowej, zrozumiałej nie tylko dla Polaka. Tak naprawdę Moniuszko nie był zainteresowany oryginalnością ludowego folkloru – góralskiego czy innego. On chciał mówić do rodaków językiem dla nich bliskim i jak się okazuje, nadal czytelnym. Doceniam współczesne inscenizacje oper i jestem za szukaniem nowych, świeżych sposobów interpretacji klasycznych dzieł, które dzięki niezwykle silnej prawdzie artystycznej żyją i fascynują swą uniwersalnością. Dzięki podjęciu nowatorskiego, wręcz ideologicznego tematu, „Halka" stała się swego czasu niesamowitą sztuką, która wstrząsnęła społeczeństwem, a Moniuszko odważnie łamał panującą konwencję. I te akcenty można wciąż i na nowo podkreślać, przyciągając publiczność operową odwagą w przedstawianiu prawdziwych ludzi i burzy ich namiętności. Wojciech Adamczyk próbuje oddać ogólnoludzki, psychologiczny wymiar dramatu, pokazując ważkie, ponadczasowe elementy dotyczące relacji międzyludzkich. Nie ma w tym nic złego, gdy reżyser w inscenizacji odcina się od tradycji i folkloru, jednak wypada, by zaproponował coś w zamian. Można w stylu hippi, można i na motorach, jednak bez nadmiernego galimatiasu. W kolejnych scenach umieć pokusić się o podkreślenie wyprzedzających epokę brzmień arcydzieła, dzięki którym opera Moniuszki stała się namiętnym, aktualnym utworem. Nie chodzi przecież jedynie o to, by zaproponować „Halkę nuevo" i odnieść ją do współczesności. Scena operowa wymaga przede wszystkim niezwykle konsekwentnej logiki, żeby widzowie – nie tylko obeznani z klasyką – zrozumieli o co chodzi i po co wszelkie zmiany. Czy „Halka" z Opery Królewskiej zachwyci widza, wniesie nową wartość do symboliki, nadmiarem pomysłów i wizualnych atrakcji nie zburzy warstwy tematyczno-muzycznej? U Adamczyka zabrakło koniecznej zwartości, spójności symboli, niektóre elementy były kompletnie niepotrzebne, a przesłanie – w rezultacie nieczytelne.

W „Halce" bohaterowie noszą współczesne kostiumy, jednak nadto kiczowate – Halka w stylu bazarowej hippiski nie zachwyca, a pozostali, w tym goście weselni rażą trochę błyskotliwym bezguściem. Scenografia również nie należy do najbardziej udanych.

Oczywiście to wszystko ma mniejsze znaczenie, niż głosy i celne wykorzystanie środków muzycznych dla realizacji wspaniałego w wydaniu Moniuszki genialnego zamierzenia! Opowieść o nieszczęśliwej miłości broni się, bowiem w wileńskiej wersji akcja płynie wartko, całość ma zwartą i prężną dramaturgię, chociaż pozbawioną większości znanych dziś arii i baletów. Opracowanie muzyczne dokonane przez Michała Dobrzyńskiego (oryginalna partytura wileńska zaginęła i do naszych czasów zachował się jedynie zapis wersji z akompaniamentem fortepianu) podkreśla sugestywność w portretach bohaterów, zróżnicowanie nastrojów i rosnące napięcie. Każda z postaci jest inna, poddana działaniu żywiołów, targana siłą potężnych namiętności. Partię tytułową w Halce, którą miałam okazję zobaczyć, wykonuje Małgorzata Trojanowska. Jej bohaterka kochać potrafi tylko z całkowitym oddaniem i tego oczekuje od kochanka. Na początku mało liryczna, świadoma swej urody, potrafi ujawniać silne uczucia i śmiało prowokuje – nie tylko Janusza. Początkowo frywolna, w kolejnych aktach staje się coraz bardziej tragiczna – miłość ją niszczy. Tak dynamiczne podejście wynika z profesjonalizmu i rzetelnego podejścia do wizerunku konkretnej postaci. Niewątpliwa siła Halki płynie z ekspresji, buntu i gniewu pomieszanego z delikatnością i lekkością. Czyni to występ Małgorzaty Trojanowskiej żywym, niepowtarzalnym i wcale nie odbiera mu naturalności. Znajduje odbicie w technice wokalnej, także w niższym rejestrze, zbliżonym do ciepłego altu. Robert Szpręgiel świetnie poradził sobie z partią Janusza, a jego baryton brzmi czysto i donośnie. Artysta, kreując ciekawą postać sceniczną Don Juana i libertyna, jest na swój sposób tragiczny. Miotany zmiennością uczuć, nie potrafi oprzeć się żądzom, kłamstwu. Poczucie winy przynosi mu ból, skuteczne zagłuszany przez brak odpowiedzialności, strach oraz karygodne poczucie wyższości wobec ludzi uboższych. Kamil Zdebel w roli Jontka swobodnie podąża za koncepcją kompozytora. Konsekwentnie budując postać zakochanego chłopaka, w pełni pokazuje swe umiejętności zarówno w partiach wokalnych, jak i w zadaniach aktorskich – liryczne fragmenty baryton wykonuje z ujmującą delikatnością, mocniej uderzając w momentach dramatycznych. Jego Jontek jest człowiekiem prostolinijnym, głęboko zanurzonym w miłości do Halki, oddanym jej mimo świadomości odrzucenia – dziewczyna nigdy go nie pokocha. Ten silny mężczyzna skrywa w sobie sporo miękkości i czułości wobec ukochanej, której nie może i nie chce opuścić. I nie ukryje tego ani kurtka nabijana ćwiekami, ani kask motocyklisty (swoją drogą jego Junak budzi we mnie entuzjastyczno-nostalgiczne odczucia). Głęboki, czysty, pełen ekspresji głos Anny Farysej w partii Zofii czaruje aksamitnym, wyrazistym sopranem. Zwraca na siebie uwagę śpiewając z dużym ładunkiem emocji i ekspresji, czasem wzruszająco, czasem wręcz dosadnie. Dobrze wypadają też pozostali uczestnicy historii – Adam Kruszewski jako Cześnik, ojciec Zofii, Sławomir Jurczak jako Marszałek i stryj Janusza. Towarzyszy im zespół wokalny – z mocą i siłą.

W treści opery nie ma śladu liryczno-czułostkowego czy łzawego opowiadania o wykorzystanej i porzuconej „biednej dziewczynie". To rzecz mocna, tragiczna, wciąż żywa. Muzycznemu dramatowi towarzyszą znakomicie skomponowane melodie, o zmiennym tempie, porywającym rytmie, które po mistrzowsku, z uważnością przekazują muzycy orkiestry Polskiej Opery Królewskiej. Choć w niewielkim składzie (na inny warunki przestrzenne nie pozwalają), z sercem i mocą, żarliwie i wzruszająco przekazują słuchaczom to, co w dziele Moniuszki najcenniejsze – porywający, ludzki dramat i tragizm miłości. Już sama uwertura przenosi nas w świat emocji i uczuć, zachwyca intensywnością brzmienia, choć to, co najlepsze dopiero się wydarzy… . Orkiestrę prowadzi maestro Karol Szwech, który z werwą i konieczną energią wyczarowuje odpowiedni nastrój, dba o każdy szczegół wykonania i wraz z zespołem podkreśla niuanse głosów wszystkich wykonawców.

Mimo niedociągnięć, wad, odmiennych gustów i upodobań, „Halka" w Polskiej Operze Królewskiej warta jest obejrzenia i wysłuchania. Piękno muzyki, geniusz Moniuszki, uroda wykonania, głosy solistów i dźwięki instrumentów – na tym trzeba się skoncentrować i nagrodzić brawami.

fot. Karpati & Zarewicz

Komentarze

Udostepnij

Tags: Adam Kruszewski, Anna Farysej, Kamil Zdebel, Małgorzata Trojanowska, Michał Dobrzyński, Polska Opera Królewska, Robert Szpręgiel, Sławomir Jurczak, Stanisław Moniuszko, Wojciech Adamczyk